

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Zarabiam więcej, a i tak czuję się biedniejszy

Jak odnaleźć się w świecie, w którym
wszystko kosztuje absurdalne pieniądze



Mamy problem. Ale spokojnie. Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

SPIS TREŚCI

INTRO	1
Rozdział 1 - Podwyżka, której nie widać	8
Rozdział 2 - Nowe „normalne” ma abonament.....	16
Rozdział 3 - Twój mózg pamięta stare ceny	27
Rozdział 4 - Nie, nie uratuje cię rezygnacja z kawy	38
Rozdział 5 - Wszyscy wyglądają na bogatszych od ciebie.	50
Rozdział 6 - Pieniądze uciekają w tle	62
Rozdział 7 - Nieprzewidziane wydatki, które zdarzają się co roku.....	75
Rozdział 8 - Pieniądze bez zadania zawsze wyglądają na za małe	85
Rozdział 9 - Najpierw odzyskaj margines	97
Rozdział 10 - Budżet, którego nie porzucisz po dwunastu dniach	109
Rozdział 11 - Poduszka finansowa nie jest dekoracją konta	122
Rozdział 12 - Kupuj to, co poprawia życie, a nie tylko poziom wydatków	134
Rozdział 13 - Duże wydatki potrzebują procedury	147
Rozdział 14 - Podwyżka ma dostać instrukcję obsługi.....	160
Rozdział 15 - Co zrobić, kiedy naprawdę wszystko drożeje	173
Rozdział 16 - Miesiąc poszedł źle. Nie rób z tego nowej osobowości	186
Rozdział 17 - Gdy motywacja znika razem z wypłatą	199

Rozdział 18 - Po czym poznać, że naprawdę jesteś bogatszy	212
Rozdział 19 - Ustal swoje „wystarczy”, zanim zrobi to za ciebie internet.....	226
Rozdział 20 - Nie musisz wygrać z cenami. Masz wygrać własny spokój.....	239

INTRO

Dostajesz wypłatę. Patrzysz na konto i przez krótką, piękną chwilę czujesz się jak człowiek, który wreszcie trochę ogarnął życie. Zarabiasz więcej niż kilka lat temu. Być może nawet wyraźnie więcej. Awans był, podwyżka była, może zmieniłeś pracę, może wreszcie przestałeś kupować najtańszą kawę tylko dlatego, że na opakowaniu ktoś napisał „klasyczna”, co zwykle oznacza „smakuje jak wspomnienie kawy”. Matematycznie wszystko powinno się zgadzać.

Potem idziesz do sklepu.

Kupujesz kilka zwyczajnych rzeczy, żadnego homara, szampana ani sera dojrzewającego przez siedemnaście lat w piwnicy francuskiego mnicha. Chleb, warzywa, coś na obiad, płyn do prania, może kawę. Terminal pokazuje kwotę, na którą patrzysz przez sekundę dłużej, ponieważ podejrzewasz, że przypadkiem kupiłeś również kasę fiskalną.

Nie kupiłeś.

To po prostu zakupy.

Później przychodzi rata kredytu albo czynsz. Energia. Internet. Telefon. Ubezpieczenie. Tankowanie. Restauracja, w której kiedyś można było spontanicznie zjeść kolację, a dziś przed zamówieniem deseru człowiek zaczyna analizować, czy tiramisu naprawdę wniesie do jego życia wartość odpowiadającą trzydziestu kilku złotym.

I wtedy pojawia się bardzo dziwne uczucie.

„Przecież zarabiam więcej. Dlaczego czuję, że stać mnie na mniej?”

To pytanie potrafi być szczególnie frustrujące, ponieważ przeczy całej historii, którą opowiadano nam przez lata.

Miałeś zdobywać doświadczenie, rozwijać się, pracować lepiej, zarabiać więcej i stopniowo czuć większy finansowy spokój. Tymczasem osiągasz kolejny poziom wynagrodzenia, a gra natychmiast pobiera aktualizację pod tytułem „droższe mieszkanie, jedzenie, usługi, wakacje i wszystko inne”.

Gratulacje.

Odblokowałeś wyższą pensję oraz wyższy cennik świata.

Problem nie polega wyłącznie na tym, że ceny rosną. To byłoby nawet stosunkowo proste: liczba tutaj zwiększyła się o określony procent, liczba tam również, proszę bardzo, Excel zamknęty. Kłopot zaczyna się wtedy, gdy wzrost kosztów miesza się ze zmianą stylu życia, porównywaniem się z innymi, niejasnym poczuciem bezpieczeństwa i przekonaniem, że skoro zarabiasz więcej, to powinienes już wreszcie „nie musieć patrzeć na ceny”.

A patrzysz.

Oczywiście, że patrzysz.

Czasem patrzysz nawet dwa razy, bo mózg nie przyjął pierwszego odczytu.

Do tego dochodzi jeszcze jedna pułapka: poziom życia bardzo łatwo podnosi się po cichu. Nie organizujesz przecież rodzinnego zebrania i nie ogłaszasz: „Od pierwszego dnia miesiąca rozpoczynam proces inflacji własnych oczekiwań”. Po prostu przestajesz wybierać najtańszy hotel. Częściej zamawiasz jedzenie. Kupujesz lepszy samochód. Bierzesz droższy abonament, bo różnica to przecież tylko trzydzieści złotych. Potem kolejne trzydzieści. I jeszcze czterdzieści dziewięć dziesięćdziesiąt, ponieważ najwyraźniej cała współczesna gospodarka została zbudowana na założeniu, że człowiek nie zauważy pięćdziesięciu złotych, jeśli odejmie się od nich dziesięć groszy.

Każdy pojedynczy wydatek wygląda rozsądnie.

Razem zaczynają prowadzić własną działalność gospodarczą na twoim koncie.

Nie chodzi więc o to, żebyś po przeczytaniu tej książki zaczął żyć jak asceta, który uważa ogrzewanie mieszkania za przejaw rozrzutności. Nie będziemy też udawać, że rozwiązaniem każdego problemu finansowego jest rezygnacja z kawy na mieście. Jeśli mieszkanie kosztuje fortunę, paliwo kosztuje dużo, usługi podrożały, a tygodniowe zakupy przypominają pierwszą ratę za niewielki samochód, to latte naprawdę nie jest głównym podejrzanym.

Kawa została przestuchana.

Może wrócić do domu.

Ta książka jest o czymś innym: o odzyskaniu orientacji. O rozdzieleniu trzech rzeczy, które bardzo łatwo wrzucić do jednego worka: rzeczywistego wzrostu kosztów, własnego wzrostu wydatków i emocjonalnego poczucia, że pieniędzy ciągle jest za mało. Te trzy zjawiska mogą występować jednocześnie, ale nie są tym samym. A dopóki ich nie rozdzielisz, każda próba poprawy sytuacji będzie trochę przypominała naprawianie samochodu przez energiczne wciskanie wszystkich przycisków na desce rozdzielczej.

Może coś zادziała.

Ale trudno nazwać to strategią.

Przyjrzymy się więc temu, co naprawdę dzieje się z twoimi pieniędzmi. Nie tylko temu, ile zarabiasz, ale ile kosztuje twoje życie, co podrożało niezależnie od ciebie, co podrożało dlatego, że wraz z dochodami przesunęła się twoja definicja „normalności”, a także gdzie pieniądze uciekają w sposób tak dyskretny, że zasługują na własny dokument przyrodniczy.

Zobaczmy też, dlaczego człowiek może mieć obiektywnie dobrą sytuację finansową i jednocześnie czuć niepokój przy każdym większym wydatku. Sam poziom dochodu nie gwarantuje poczucia bezpieczeństwa. Można zarabiać więcej i nie wiedzieć, ile naprawdę zostaje. Można mieć oszczędności i ciągle bać się, że są niewystarczające. Można również bardzo przyzwoicie zarabiać, a mimo to każdego miesiąca wykonywać finansową wersję sztuczki iluzjonistycznej.

Były pieniądze.

Nie ma pieniędzy.

Proszę o brawa.

Nie będziemy jednak robić z budżetu religii ani namawiać cię do wpisywania każdej butki do arkusza kalkulacyjnego do końca życia. Kontrola finansów ma upraszczać życie, nie tworzyć drugiego etatu pod nazwą „Główny Specjalista ds. Analizy Paragonów”. Potrzebujesz systemu wystarczająco dokładnego, żeby podejmować dobre decyzje, ale wystarczająco prostego, żebyś po dwóch tygodniach nadal chciał go używać.

Będziemy rozmawiać o wydatkach stałych i zmiennych, kosztach stylu życia, oszczędnościach, poduszce bezpieczeństwa, automatycznych decyzjach, zakupach, które dają realną wartość, i tych, które tylko dobrze wyglądały przez siedem minut po kliknięciu „zamów”. Pojawi się też temat porównywania się z ludźmi, których finansów w rzeczywistości nie znasz, choć Instagram bardzo uprzejmie udostępnił ci ich hotel, samochód, zegarek i śniadanie z widokiem na ocean.

Instagram nie pokazał kredytu.

Dziwnym trafem.

Najważniejsze będzie jednak coś jeszcze: przestaniemy traktować „czuję się biedniejszy” jak jeden wielki problem i rozłożymy go na części, z którymi rzeczywiście można coś zrobić. Czasem odpowiedzią będzie ograniczenie konkretnego kosztu. Czasem zwiększenie finansowego marginesu. Czasem świadome zaakceptowanie wydatku, który jest dla ciebie ważny. Czasem decyzja, że nie musisz nadążać za stylem życia, który wygląda normalnie tylko dlatego, że widzisz go codziennie w internecie.

Bo celem nie jest wydawać jak najmniej.

Celem jest przestać zastanawiać się pod koniec każdego miesiąca, kto właściwie zarządza twoimi pieniędzmi i dlaczego najwyraźniej robi to bez konsultacji z tobą.

Masz wiedzieć, ile kosztuje twoje życie. Wiedzieć, na co świadomie chcesz wydawać. Wiedzieć, ile potrzebujesz, żeby czuć bezpieczeństwo. I wreszcie zobaczyć różnicę między „wszystko jest drogie” a „wszystko, co wybieram, stało się droższe”.

Ta różnica bywa warta więcej niż kolejna podwyżka.

Bo jeśli każda podwyżka znika w nowej wersji „normalnego życia”, możesz biec coraz szybciej i nadal mieć poczucie, że stoisz w miejscu.

A skoro świat postanowił sprzedawać zwykłe kanapki w cenach sugerujących, że zawierają nieruchomość, dobrze przynajmniej nauczyć się poruszać po nim bez ciągłego poczucia finansowej katastrofy.

Portfel może być spokojniejszy.

Ty też.

Rozdział 1 - Podwyżka, której nie widać

Dostajesz podwyżkę. Nie symboliczną, taką w stylu „firma docenia twoje zaangażowanie, dlatego od przyszłego miesiąca możesz sobie kupić dwie dodatkowe pizze”. Prawdziwą. Wynagrodzenie rośnie na tyle, że przez chwilę zaczynasz wykonywać bardzo przyjemne obliczenia. Tyle więcej miesięcznie. Tyle rocznie. A gdyby odłożyć połowę? A może wreszcie częściej wyjeżdżać? Może nawet przestać czekać na promocję przy zakupie czegoś, co kosztuje trzydzieści złotych.

Mijają trzy miesiące.

Nie odłożyłeś połowy.

Nie odłożyłeś nawet połowy połowy.

Za to zauważyłeś, że jogurt kosztuje dziwnie dużo.

I właśnie tutaj zaczyna się pierwszy problem: wysokość wynagrodzenia i poziom finansowego komfortu to dwie zupełnie różne rzeczy. Możesz zarabiać więcej nominalnie, czyli mieć na pasku wypłaty większą liczbę, a jednocześnie nie odczuwać poprawy, ponieważ koszty twojego życia wzrosły równie szybko albo szybciej.

To nie jest finansowa magia.

To jest matematyka w wyjątkowo niesympatycznym humorze.

Wyobraź sobie, że kilka lat temu zarabiałeś 7000 złotych netto i wydawałeś 5500. Zostawało 1500. Dzisiaj zarabiasz 9000, więc na pierwszy rzut oka sytuacja wygląda zdecydowanie lepiej. Tyle że koszt podobnego życia wzrósł do 7600.

Pensja: plus 2000.

Nadwyżka: plus 100.

Impreza zakończona.

Nie chodzi oczywiście o te konkretne liczby. Każdy ma inne dochody, mieszkanie, rodzinę, raty i zdolność do wejścia do sklepu „tylko po mleko”, a wyjścia z torbą wartą 180 złotych. Mechanizm pozostaje jednak ten sam: nie interesuje cię wyłącznie to, ile pieniędzy wpływa. Interesuje cię również to, ile z tych pieniędzy zachowuje siłę nabywczą po spotkaniu z rzeczywistością.

A rzeczywistość ostatnio bardzo lubi spotkania.

Twoja inflacja nie mieszka w telewizji

Kiedy słyszysz informacje o inflacji, dostajesz średnią. To ważna informacja o gospodarce, ale twoje życie nie jest średnią statystyczną. Nie kupujesz „koszyka przeciętnego obywatela”. Kupujesz swoje rzeczy.

Jeśli większość twoich wydatków stanowi mieszkanie, żywność, energia i transport, wzrost cen właśnie w tych obszarach może uderzyć cię znacznie mocniej niż przeciętnego człowieka. Ktoś inny ma spłacone mieszkanie, jeździ niewiele, pracuje z domu i dużą część dochodu wydaje na elektronikę oraz hobby. Oficjalna liczba jest dla was ta sama. Doświadczenie finansowe może być kompletnie inne.

Dlatego pierwszym krokiem nie jest sprawdzenie, „ile wynosi inflacja”.

Pierwszym krokiem jest sprawdzenie, ile wynosi inflacja twojego życia.

Brzmi poważnie, ale nie potrzebujesz doktoratu z ekonomii ani ośmiokolorowego arkusza. Wystarczy porównać kilka największych kategorii kosztów z tym, co płaciłeś wcześniej.

Weź ostatni pełny miesiąc i podziel wydatki na kilka dużych grup:

- mieszkanie: czynsz, kredyt, opłaty, energia; - jedzenie: sklepy i regularne zakupy; - transport: paliwo, bilety, leasing, ubezpieczenie; - stałe usługi: telefon, internet, subskrypcje; - życie codzienne: restauracje, zakupy, rozrywka; - oszczędności i inwestycje, jeśli regularnie je odkładasz.

Nie analizuj jeszcze każdego paragonu.

Nie interesuje nas, dlaczego 14 maja kupiłeś hummus za 8,99.

Hummus zostaje uniewinniony z braku dowodów.

Chodzi o znalezienie dużych zmian. Jeśli trzy lata temu mieszkanie zabierało 25 procent twojego dochodu, a dzisiaj 32, to masz konkretną informację. Jeśli tygodniowy koszyk zakupów wzrósł z około 300 do 450 złotych, też coś wiesz. Jeśli utrzymanie samochodu podrożało o kilkaset złotych miesięcznie, przestajesz polegać na ogólnym wrażeniu, że „wszystko kosztuje fortunę”.

Fortuna zaczyna mieć adres.

A z adresem można już pracować.

Najważniejsza liczba nie znajduje się na umowie

Ludzie bardzo lubią porównywać wynagrodzenia. Zarabiam tyle. Dostałem tyle podwyżki. Kolega ma tyle. Firma oferuje tyle.

Znacznie rzadziej porównujemy finansowy margines.

Margines to pieniądze, które zostają po pokryciu normalnych kosztów życia. Nie chodzi o to, żeby stworzyć jedną uniwersalną definicję księgową. Chodzi o proste pytanie: